

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 8
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.

Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.

Nekrologi za wiersz 25 k.

Rękopisy nie zwracają się.

Skrzynka pocztowa № 62.

№ 228

ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY

całkowite urządzenia mieszkań

OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH.

Ludwik Orthwein

Warszawa Mazowiecka № 2 Telefon 34-57.

35556—610—4—2

KALENDARZYK:

Czytelnia Społeczna: Królewska № 200, Herszen-
horna II piętro. Otwarta od 9 rano do
9 wieczorem. Składka roczna członków rb.
2. Wejście jednorazowe 2 kop. miesięcz-
nie 15 kop.

Kancelaria „Świata” (lokal „Kurjera”) otwarta
codziennie do 7 wiecz.

Biblioteka im. Łopacińskiego otwarta od 10 ra-
no do 2 po poł. i od 6 do 9 wieczorem.

**Czas odnowić prenumeratę na kwartał
IV-ty.**

**Czytelników, którzy zalegają za czas
ubiegły, prosimy najuprzejmiej o uregulo-
wanie należności.**

Kodeks a śmierć.

Dokończenie.

Pomijając, że przysięgłym może być (o-
prócz analfabety) każdy—a więc, że żaden
stopień inteligencji nie jest wymagany od
jednostki, która decyduje o życiu ludzkim,
gdy tymczasem jednostka decydująca o karze
„dwóch koron”, albo „dwóch dni aresztu”,
musi mieć gimnazjum, maturę, prawo ukoń-
czone i szereg lat służby — pomijam to i
przechodzę do prerogatyw sędziego przysię-
łego. Owóż nie pozostawia mu się w re-
zultacie nic do własnego mniemania, do a-
nalizy, do zróżniczkowania.

W wypadkach, jak powyżej cytowane,
pytają przysięgłych: „Winien skrytobójczego
morderstwa?” i tym pozostaje tylko dwie
alternatywy. Albo powiedzieć „tak” i—po-
mimo osobistego przekonania łagodzącego
winę, skazać tym samym oskarżonego na
śmierć (ponieważ paragraf jest tu jeden)
albo powiedzieć „nie”—i zadać kłam fakto-
wi stwierdzonemu i—poza tym—narazić swój
wyrok na zniesienie i przedłożenie go dru-
giej ławie przysięgłych, która powie... „tak”.

Sędziom przysięgłym nie wolno motywo-
wać wyroku. Mają oni z całego wokabu-
larza ludzkiego, tylko dwa słowa do dyspo-
zycji, w chwili gdy zagadnienia ludzkie są
w najwyższym napięciu: „TAK” i „NIE”.

Dochodzi się więc w wieku XX-ym do
przekonania bolesnego, iż sprawiedliwość
stała wyżej, choćby np. w wieku... XV-ym!

W wieku XV, Siciński byłby skazany
może na spalenie żywcem, ale Tyszyk i
Czabak byłiby ćwiertowani i łamani kołem
a Michał i Ksenia może tylko ścięci. Za-
pewne—że sędzia ówczesny mógł ich wszyst-
kich równie dobrze skazać na... uduszenie,
ale to by się stało dzięki jego zapatrywani-
om własnym, a nie dzięki ustawie, która
nie miała przecież jednogatunkowości kary,
a więc nie kładła tamy sprawiedliwości!

U nas zaś, w wieku XX wszystkich pię-
ciu powieszą, z całym przeświadczeniem,
iż uczyniło się zadość wyższemu ideom—i
to nie dlatego, że przysięgli chcieli, jak im
p. Sokołowski zarzuca, ale dlatego—że taką
jest ustawa. Owa ustawa, która ma takie
subtelne finezje w paragrafach, że aż wprost...
niezrozumiałe. Niech zacytuje paragraf 139
ust. kar. austriackiej, opiewający jak na-
stępuje:

— „Na matkę, która dziecię swe przy po-
rodzie zabija, wymierzyć należy, JEŻLI MOR-
DERSTWO NASTĄPIŁO NA DZIECKU
ŚLUBNYM, karę dożywotniego ciężkiego wię-
zienia.

— „JEŻELI ZAŚ DZIECIĘ BYŁO NIE-
ŚLUBNYM, natenczas miejsce ma kara cięż-
kiego więzienia od lat dziesięciu do dwu-
dziestu.

Czy dlatego zachodzi podobna różnica
kar w tym wypadku, że matkę „nieślub-
ną” skłania do zbrodni opinia publiczna,
piętnująca „nieślubne wypadki? (o mądry
konglomeracie ludzki, który chcesz, aby wy-
raz twój opinii, szlachetniejszym był od sa-
mej twojej opinii!!!), czy też dlatego, że dzie-
cko „nieślubne”, bezporównania ma mniej-
szą wartość, niż dziecko urodzone z sakra-
mentu, opatentowane? upełnomocnione? za-
gwarantowane wszechstronnie w swoim pra-
wie do bytu?!

Wracając do sprawiedliwości średniowie-
cza, gdy nadto zważymy, o ile równiejszy
był poziom umysłowy ówczesny, tymbardziej
się nam wyda sprawiedliwość jego pogłębioną
etycznie i psychologicznie, choć okrucieństwo
jego przechodziło zwykłą miarę. Dziś, kie-
dy poziom umysłowy ludzki stał się wprost
nieprawdopodobnie nierównym, gdy przed-
stawia rozległości olbrzymie i tak fałiste,
że absolutnie jednej miary stosować do nich
nie można—gdy z jednej strony mamy gen-
juszy takich jak Lombroso, jak Miecznik-
ow, jak Richard Strauss, Rodin i Wyspiań-
ski, a choćby jak Wright i Edison, a z dru-
giej tysiące analfabetów, dla których wy-
rocznią absolutną, światłością niedosięzoną,
Stolicą Mądrości jest... ksiądz proboszcz,
albo pan ze dworu—dziś, czy jest dopu-
szczalnym prawem, nie oparte na drobiazgo-
wej klasyfikacji? Czyż jest możliwym, aby

za morderstwa karano tak samo: mnie
naprzykład, jak... Ksenię? Mnie, którą u-
czyli najwięksi dostojnicy świata umysło-
wego, czym jest wartość jednostki ludz-
kiej—a równocześnie, która pojmuje nazbyt
dobrze, co mi dokonanie morderstwa przy-
nieść może w bilansie, jak jest zorganizowa-
ną policja i że trzeba sztuczek wyrafi-
nowanych, aby zbrodnię ukryć? A —
Ksenię taką, którą nie nauczono na-
wet czytać, którą chowano w najkom-
pletniejszym indyferentyzmie do zagad-
nień społecznych, do majestatu życia—tą
Ksenię, która z pogodą dziecka godzi prak-
tyki swoje religijne, odpustowe, z polece-
niem morderstwa, która planuje sobie siel-
skie pożycie z ukochanym, gdy jej mąż le-
ży z łbem roztrzaskanym kulą, a tylko je-
den jej ukochany we wsi... ma strzelbę, a
miłość ich dwojga, jej i Michała, głośną
była między sąsiadami... Tą Ksenię, która
urośli wśród takich przekonań, że—naza-
jutrz po przyaresztowaniu mordercy, nad-
jechał brat jego rodzony i pytał sędziego:
„Ja wiem, że on musi wisieć, to ja przy-
szedł się do niego dowiedzieć, co mam
zrobić teraz z jego polem?”

Tak. Mnie—i taką Ksenię?!

Na Boga, gdzie tu sprawiedliwość?!

Pominąwszy więc, że człowiek jako isto-
ta omylna, nie może absolutnie zastosowy-
wać kary, która jest nie do naprawienia, a
więc jako taką: karę śmierci.

Pominąwszy—że celem ukarania zbrod-
niarza nie może człowiek wytwarzać jako
prezerwatywę: drugiego zbrodniarza, najpo-
tworniejszego, bo zbrodniarza z urzędu, dla
pieniędzy, mianowicie: KATA.

Pominąwszy już przebrzmiały motyw za-
sady chrześcijańskiej, która się dawno sta-
ła... interesem klasy chrześcijańskiej (et
qui s'efface au premier lavage... jak powie-
dział Waschburn).

Przedewszystkim nierówność intelektual-
nego poziomu, wpłynąć winna reformowo
na kodeks karny obecny.

Winwood Reade oświadczył, że „o ile
człowiek pojedynczy jest zagadką zdumie-
wającą—do rozstrzygnięcia niemożliwą—o
tyle w zbiorowisku staje się pewnikiem
matematycznym”.

A wszakże kodeks jest w zastosowaniu
dla jednostek, nie dla zbiorowiska i—od-
wrotnie sam jest zbiorowiskiem pojęć, więc
powinien dążyć do matematycznych pew-
ników.

Paragraf jest rzeczą zbyt twardą, wobec
tego, że tu musi być coś naginającego się
do psychiki ludzkiej, tak niesłychanie teraz
różnej w przejawach nerwowych i—w sto-
pniach umysłowości.

Inaczej paragraf ten stanie się większym
wrogiem społeczeństwa, niż najniegodziwsze
jednostki, przeciw którym właśnie miał słu-

żyć. I puklerz, mający być obroną społeczeństwa, weźre się w jego ciało i większe rany zada, niż wszystkie kule Sycylińskiego i wszystkie noże Czabaków.

Powie się o prawie wtedy to, co powiedziano o papieżach Barberinich, gdy rozebrali Collosseum rzymskie, aby pobudować sobie żen prywatne pałace:

— Czego nie dokonali barbarzyńcy, dokonali Barberinowie...

I—powie się słusznie!

Marja-Aleksandra Walewska.
(hrabina W.)

Fragment z odczytu p. L. Belmonta.

„Proces ogółu polskiego z poezją w XIX-ym wieku“.

I przesunęła się nad zasłuchanym i zapatrzonym narodem poezja Mickiewiczowska, niby dzień piękny przedziwnie. O błękitnym jego zaranku otworzyły się rozmarzone oczy pierwiosnków, zanuciły słowiki kowieńskiej dąbrowy, poleciały polem piosnki dudarza i brzegiem wód śpiewy świtezianek—o południowej godzinie rozplonęło słońce żarem miłości Gustawa, zagrało wszystkimi blaskami sonetów miłosnych i krymskich; pewnej chwili niebo pokryło się czernią chmur fantastycznych, które przeświecił mściwy promień ócz Waleńroda i przeszył krzyk bolesny Aldony—po parym południu nadciągała burza, rozżółkana jękiem więźniów małoletnich i matek wygnańców sybirskich, złotą błyskawicą groźnych zaglądająca w okno balowej sali Nowosilcewa, huczająca piorunami rozdarłej męką piersi Konrada; potem nastawała cisza późnej popołudniowej godziny, gwarzyły bory litewskie, opowiadając powieść o fantastycznych zajazdach szlacheckich, echo grzmiało głosem Maćka. „A głupi! a głupi!“ śmiały się zalotne oczy Telimeny, przez ogrody leciał srebrny śmiech Zosi i zdrowy śmiech Tadeusza, huczał czarowny róg Wojskiego, gdzieś zgrzytliwie urywała się nuta Jankiela, a czujny duch Jacka niestrudzony szedł od domu i coś naszeptował i zboża napełniały się chrzęstem szabli legionów, później zniknęło to wszystko, wskrzeszone czarodziejską pamięcią poety...

I zapalała się o godzinie wieczornej święta balsamiczna lampka „ksiąg pielgrzymstwa“ lejąc kojące promienie na krucyfiks męki narodowej—i już nadchodziła noc złowroga, a jeszcze od łoża umierającego na obczyźnie poety nadlatywał dźwięk surmy bojowej, stępniony, głuchy—dosłyszany nie w roku wojny krymskiej, lecz dopiero w lat 8—9 później, w godzinie wielkiej ruchawki powstańczej...

A równocześnie w wieloczasowym świecie poezji przed zachwyconymi oczyma rozwijał się inny dzień—dzień pełny grozy melancholijnej—dzień Słowackiego.

Posiadał on poranek rozpiakany rosą perlistą, godziny tęsknoty zadumanej, zorzę zaranną, malowaną czerwienią i złotem obłoków, na które wichernapadzał tabuny chmur czarnych. A przez chmury zda się szło legendarne wojsko Wenedów i konie lechickie krzeszały z pod stóp błyskawice...

Miał ów dzień południe chłodne, bez słońca, niebo sine, oblekające się haftami ze srebrnej mgły, powietrze, drżące westchnieniami, kryształowe struny deszczu, jęczące, jak harfy Derwida; miał godziny łoskotu burz dalekich i ciężkich oparów, podnoszących się z kurhanów Ukrainy i z ruin zamku Mendoga. A widać było, jak na horyzoncie zapalały się na moment stubarwne tęcze i jak żeglowały ku nim wizje łodzi, napełnionych duchami—a po chwili wszystko gasło i roz-wiewało się we mgle...

O południowej godzinie wiatr przywiewał trupi zapach dżumy od pustyń Afrykańskich, rozmodlony szepot poety od wybrzeży Nilu, a nieco później srebrne szmery szwajcarskich wodospadów.

Nad wieczorem potop obrazów spadł na ziemię i przepychem barw oślepiał oczy, które ujrzały po raz pierwszy zawieszane na dźwiękach muzy polskiej niby wiszące ogrody Babilonu...

Wieczór następował szybko, bardzo szybko, i dłużył się, jak rana na duszy narodu—był cichy przerażająca ciszą mógł—a chwilami wiatr przynosił świst śnieżnej burzy z dalekiego Sybiru i skrzyp tysięcy kibitek i łkania beznadziejne Ellen i groźno-prorocze mowy Szemana. W nieskończoność głębi nieba zapalały się nocy oczy gwiazd, mrużące się boleśnie—I jako furje bie-gły obłąkane komety z warkoczami ognistymi,

gnane krzykiem rozpaczonym Kordjana, idącego na śmierć...

Konające łabędzie śpiewały ostatnie swoje pieśni zasypiającemu snem wiecznym Anhellemu—ofierze serca, wtórzyły im na dalekim południu cyprysy żałobne—wszelka realność nabierała kształtów fantastycznych—nikła—cały świat polskiej i europejskiej prozy pod ręką czarodzieja-poety przetapiał się w poezję—a kędys z ciemności dochodził mistyczny śpiew aniołów, wlerzających do ostatka, że gdzieś musi być słońce zbawienia i wolności—że wszędzie ono kiedyś—że po zmarłym wieszczu zostanie ta „moc fatalna, co polskich zjadaczy chleba w aniołów przerobi“...

A z tą nocą stapała się noc inna, noc poezji Krasieńskiego, wyiskrzona czerwonymi oczyma gwiazd, zaglądających głęboko w dusze ludzkie, pełna aromatu kwiatów dziwnych, trujących: purpurowych róż zemsty Irydiona i białych liłji poświęcenia Elsinoi, rozegrana hymnami Jehowicznymi.

Tej nocy świeciły w bezdni szatańskie oczy Masynlissy—chór nazarejskich dziewczic pragnął zażegnać ich blask piekielny, zagłuszyć ich podszept—zakwitały bluszcze poezji polskiej na gruzach Kolizeum, gdzieś na powietrzu walczyły idee pancerne, przyodziane w szaty rycerzy i złotymi mieczami biły w złote tarcze—a różowy przedświt w męce zmagął się z armią cieniów nocnych, chcąc torować drogę słońcu poezji! Majestatycznym gestem poeta kazał mu ozłocić w przyszłości Dantejskie szlaki życiowego piekła, przez które stapał był, wsiuchany w dźwięk kajdanów, co skulił jego ziemię rodzinną!

Tak te trzy duchy mówiły ze swoim narodem... z najwrażliwszymi jego duszami... Z tymi, co ich zrozumieć mogli i chcieli.

UWAGI OGÓLNE co do naszej Wystawy Hygienicznej.

Pozwalamy sobie na przedrukownię uwag ogólnych z „Przeglądu Porannego“ w sprawie naszej Wystawy, uwag aczkolwiek surowych jednak niewątpliwie aż nadto usprawiedliwionych.

My lepiej, niż kto inny, wiedzieliśmy o tym, ale milczeliśmy, dla tego, iżby nas nie posądzano o chęć poposucia interesów Wystawy, od której byliśmy tak nieprzychylni i systematycznie usuwani.

My lepiej, niż kto inny, znaliśmy ten duch ciasnej koteryjności i to wszechwładztwo bankierskiego rubla z pominięciem naukowej strony, które tam panowały.

My lepiej, niż kto inny, wiedzieliśmy, iż to był jarmark a nie święto higieny—i dla nas też zdanie, „iż hygiena dostała w pysk i odeszła precz“ nie jest niespodzianką.

Ten smutny bilans zawdzięczamy przedewszystkim panowaniu plutokratycznemu rozwijającemu się u nas i temu służalcemu poddaniu nauki dla rubla. W ten sposób urządzamy zabawy, gry i szopki, ale nie stałego, poważnego, dążącego na serjo do stworzenia nowych podstaw naszego bytu.

Artykuł „Przeglądu Porannego“ jest następujący: Krytyczne uwagi o wystawach obliczonych na czas dłuższy zazwyczaj traktowane bywają z dużym uprzedzeniem i niechęcią, a często uważane są poprostu za czyny nieobywatelskie.

„To zniechęca publiczność“ słyszy się w odpowiedzi, a jeśli jeszcze materialny wynik wystawy daje minusy—cała wina spada na prasę, która nie chciała poprzeć pracy bezinteresownej całego szeregu ludzi dobrej woli, najlepszych zamiarów itd.

Chociaż więc wystawa lubelska, która skończyła swój żywot, dawała dużo materiału krytycznego, wstrzymywaliśmy się z uwagi, pragnąc, by mimo dużych braków praca wielu osób, które w miarę sił swych przyczyniły się do stworzenia wystawy znalazła zyciwe poparcie i należyta ocenę.

Pierwszą stroną ujemną była bezplanowość a stąd chaos. Grupowano w katalogu i w pawilonach okazy zadeklarowane w miarę ich napływu, nie troszcząc się o to, że cenna mapa statystyczna zniknie niespostrzeżenie w otoczeniu przedmiotów galanteryjnych czy cukierków i owoc zmuśnej wieloletniej pracy jakiegoś badacza przejdzie bez uwagi i pożytku dla gości wystawowych.

Komitet zewnętrznie wziął się do pracy energicznie. Reklamowano wystawę wytrwale i umiejętnie, lecz w stronę wewnętrzną nie starano się więcej pracy włożyć.

I wytworzyło się wszystko, lecz nie wystawa higieniczna.

Był to jarmak gubernjalny dobrze obesłany gdzie można było nabyć potężną kasę ogniotrwałą, piękne futro sobolowe, elegancki faeton, ładnie inkrustowaną szkatułkę, wykwiśniętą ramkę, a gdzie—niegdzie tylko jak „rari nantes in gurgite vasto“ przeświecała wstydliwie jakaś praca, mająca związek z higieną.

Nie czynimy zresztą zarzutu z tego, że wystawa posiadała wytwory przemysłu krajowego zbyt luźno związane lub wcale nie związane z higieną.

Było to konieczne dla materialnego powodzenia wystawy. Pozatym jest rzeczą zupełnie słuszną, że przemysł nasz i handel chciał skorzystać z dużej, specjalnej wystawy gubernialnej, jaką urządziło Towarzystwo higieniczne zerwawszy tradycję urządzania wystaw tylko w Warszawie. Ta decentralizacja mogła dla przemysłu i handlu krajowego stworzyć nowe źródła zbytu, z których przemysł i handel powinny były skorzystać.

Należało tylko urządzić wystawę higieniczną, a obok niej dać pole do okazania naszej produkcji przemysłowej.

Tego ośrodka—wystawy higienicznej nie było. Był jarmark, były ładne i cenne okazy z wystawy zdrojowej w Ciechocinku, lecz hygiena „dostała w pysk i precz odeszła“—jakby powiedział Słowacki.

Lublin ma wyjątkowo niekorzystne warunki higieniczne. Wieś lubelska posiada dziewicze lasy przesądów, do których znojna praca trzeba wprowadzać najprymitywniejsze postulaty higieny.

Celem wystawy powinna była być dążność do pokazania, w jaki sposób należy żyć, mieszkać, jeść, by w raju Hygiei błogosławiony żywot pędzić.

Organizatorzy wystawy zadanie swe pojęli inaczej. Zdawałoby się jakby powiedzieli: „My wam pokazemy, jak wy ohydnie żyjecie“ lecz zapomnieli o drugiej części zadania swego pokazania jak żyć należy.

Tuż przy wystawie jest cmentarz, jak groźne momenta, które mówi: „czytajcie napisy, ile dzieci umiera, ledwie żyć poczyną, bo matka niema pomocy przy porodzie, bo niemowlę—matka mająca więcej pojęcia o chowie cieląt i gęsi niż dzieci własnych, dokarmia kartoflami i brukwią miast piersią własną. Spójrzcie, ile ofiar pochłania ospa, tyfus, gruźlica... A wreszcie szeregi ofiar cholery, ofiar brudu, niechlujstwa, ciemnoty, braku wody i dobrych mieszkań. Ten cmentarz—to groźny sztyd higieny Lublina, jego przedmieście i wsi.

A na samej wystawie przerażony gość otrzymuje drugie memento w postaci kurzu z niepolewanych placów w dni suche.

W wyobraźni widzi przecinkowce, gronkowce, paciorkowce i różne potwory dybiące w tumanach kurzu na zdrowie i życie człowieka.

Gość ucieka. Dławi go w gardle. Chce pić. I trafia do bufetu...

Odpuść im, Panie! Zakąski plawią się w tumanach kurzu, szereg kieliszków niemytych wskazuje, że tą drogą „przez przenoszenie“ spragniony gość razem z piwem czy wódką może się nabawić niezawodnie gruźlicy, przyniotu oraz innych bytu ludzkiego rozkoszy.

A można było urządzić restaurację „higieniczną“ byłoby w umowie obok wymienienia ilości rubli zastrzedz opiekę kuratora-hygienisty, któryby wskazywał, jak się dziś winno wskazania higieny w kuchni i knajpie stosować.

Była taka restauracja w Warszawie na wystawie higienicznej w r. 1896. Gość lubelski miał parówki, czy szynclę zakrapiane piwem lub winem, lecz „higienicznej“ strony jadłodajni był pozbawiony.

Pędzi dalej... na końcu wystawy... dolatuje go jakaś woń przykra... warszawiakom mający się w pamięci powonienia błogi okres z przed ćwierć wieku, kiedy nocy aparaty inż. Bergera pompowały z dołów ustępowych płyny i zarazyły miasto...

Budka z tarcic. To ustęp „higieniczny“ na wystawie higienicznej. Bartek z pod Marjampola, który przejechał za uciulaną krwawicę szmat drogi, by w rodzinnej wsi odpowiedzieć jak to należy „higienicznie“ jeść, pić, mieszkać i budować ustępy—dziwi się. W jego wsi był taki ustęp przed 30 laty, lecz student, co przyjechał uczyć paniczów, powiedział, że to zaraza i postawili lepszy. Nie śmierdzi.

Bartek pyta stróża. Mówi, że pewno pokazali, jak to dawniej bywało. Niech pokażą, jak powinno być. Aha, Bartek musi poto jechać do Warszawy. Na wystawę higieniczną w Lublinie nie dojechał klozet czy to wodny, czy olejowy, czy wreszcie proszkowy.

O wywózce nieczystości z kloak, o sposobie usuwania lub niszczenia śmieci również nie dowie się Bartek na wystawie higienicznej. Nie dowie się także, jak ma budować chatupę, łaźnię, choć

siłszal, że już przed 12 laty pokazywano w Warszawie wizerow i tanią chatę i łaźnie.

Ale i ziemianin—obszarzik zazwyczaj oświeceni—szy od włościanina niewiele miał dla siebie na wystawie. Jedynie mleczarstwo i to tylko w gałęzi przeróbki mleka miało właściwe oświetlenie postępu. Zapowiedane urządzenie racjonalnych obór i udoju nie doszło do skutku.

Wogóle w pracy wewnętrznej dawał się wyczuć brak planu. Nie zainteresowano też samego Lublina. Nawet lubelska stacja higieniczna nie przyjęła udziału w wystawie! Dlaczego.

Niewątpliwie były na wystawie prace cenne. Niezle była reprezentowana higjena szkolnictwa, był szereg wartościowych prac statycznych, doskonale się przedstawił dział farmacji, urządzeń szpitalnych, zdrojowisk i uzdrowisk, lecz należało to wszystko lepiej uwytatnić, rozgrupować a przede wszystkim zawczasu przygotować planowo postępy higieny we wszystkich jej działach. W chaosie ginęło dla oka widza wszystko, co zasługiwało na baczną uwagę, a uwytatniały się okazy efektywniejsze mało mające ścisłego związku z wystawą.

To już wina organizacji, która oparta była na przypadkowym zgłaszaniu się ofertantów. Wina organizacji również było znaczne opóźnienie wystawy. Winni byli zapewne i wystawcy prywatni, lecz nawet budynki komitetowe były wykończone coś w tydzień dopiero po otwarciu wystawy. Podział wykończono również już po otwarciu wystawy. Z tych względów wystawy lubelskiej nie można uważać za udaną mimo wysiłków jednostek, które robiły co do nich należało.

Najpoważniejszym plonem „higienicznego miesiąca” w Lublinie był niewątpliwie zjazd lekarzy i higienistów. Zjazd ten i pod względem organizacyjnym i wewnętrznym ilością i jakością tematów poruszonych stanowi poważną kartę w dziejach pracy naszej nad rozwojem nauki o ochronie życia i zdrowia ludzkiego.

Wystawa rolnicza w Łukowie.

Łuków i Fałdziernika 1908 r.

Dziś o godzinie dwunastej w południe, p. Stanisław Lewicki, właściciel dóbr Ławki w powiecie Łukowskim, otworzył pierwszą w Łukowie wystawę rolniczą powiatową, która też obejmuje powiaty Radzyński i Garwoliński.

Wystawa urządzona została, na obszernym, nieco na uboczu od gwaru miejskiego położonym placu, należącym do t. zw. Starostwa. Od głównej arterji miasta, do placu wystawy prowadzą piękne wysady.

W chwili otwarcia, na placu wystawy, robota wre w całej pełni.

Skutkiem opieszłości znacznej liczby wystawców, wiele miejsc na placu i w szopach przeznaczonych dla inwentarza żywego, nie zostało jeszcze zajętych. To też zupełnego wykończenia należy oczekiwać dziś wieczorem, a może dopiero jutro. Ale i dziś, mimo nie wykończenia, wystawa przedstawia się bardzo sympatycznie. Zaraz przy wejściu, mile uderza oko miniaturowy budynek z okienkami ostro-łukowymi, mieszczący kasę, szpeci go jednak bardzo, widocznie na prędcie skleconą z desek zębata wieżyczka. Tuż naprzeciwko wejścia stoi pawilonik główny, naderzwiami którego widnieje napis: „Vivat unitas”. W tym pawilonie na szczególną uwagę zasługują samodziśły włościańskie, oraz próbki pięknych odmian żyta i pszenicy z dóbr Radzyń.

Widzimy tam także gablotki z okazami owadów pożytecznych i szkodliwych oraz pudełka z przystosowywaniem się, tak zwane mimieri, i rozwoju owadów, wystawione przez pracownię entomologiczną p. Brydzińskiego z Radzyna. Na prawo od pawilonu głównego, koło zjednoczonych ziemianek, w pięknie udekorowanym kołowrotkami i innymi narzędziami domowej pracy, pawilonie przedstawia wzorzyste tkaniny wyrobu włościańskiego z wsi okolicznych i inne wytwory wiejskie pracy ręcznej, oraz warzywa i owoce. Bardzo też ładnie urządzone pawilonik spółki włościańskiej „Nadzieja” z pow. Radzyńskiego. Strzechę zdobią cepy i kosy, ściany pokryte gałązkami wrzosu. Wiele tu jest godnych widzenia okazów pracy chłopskiej; piękne wycinanki z papieru Janka z wsi Brzozowy kąt, rzucają się w oczy swymi przesłicznymi deseniami.

Niezmierznie oryginalnie i pięknie urządzony jest pawilon pracowni wypychania ptaków i zwierząt p.p. Kamińskiego i Hajka z Łukowa, wewnątrz zdołbi z wielką prostotą ustawiona grupa bocianów, oraz lis w swojej kryjówce. Po bokach widzimy

dwie szafy mieszczące okazy ptaków pożytecznych i drapieżnych.

Tu pozwolę sobie zaznaczyć, iż jakkolwiek, umieszczone przy wejściu do pawilonu p.p. Kamińskiego i Hajka dwa węże wyglądają b. efektownie, mimo to, jako pochodzące z Afryki, na tle otaczającej nas swojszczyzny, niezmiernie rażą.

Dobra Wojciechów Hr. Zyberk—Platera wystawił ładną szkółkę drzewek owocowych. W sześciu basenach oszklonych mieszczą się okazy ryb z Sarnowa.

Zanotować też należy starannie wykończony przez blacharza p. Al. Baka pomniczek, oraz wyroby zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego L. Szalaja z Łukowa.

W głębi placu wystawy rozsiadły się w wielkie półkole szopy i zagrody przeznaczone dla bydła koni i nierogacizny.

Okazów jeszcze niewiele. Z wystawionych zwracają uwagę piękne konie i bydło z dóbr Radzyna p. Bronisława Szlubowskiego.

Komitet wystawowy, postawił sobie na cel główny urządzenie w czasie wystawy całego szeregu pouczających pogadanek z dziedziny rolnictwa i gospodarstwa domowego. Dziś właśnie pierwszą taką pogadankę o hodowli bydła, wypowiedział p. Piątkowski. W czasie wykładu p. O. trybunę otaczały tłumy włościan.

Zjazd włościan i obywateli ziemskich na wystawę znaczny, jednak nie tak liczny, jakby się tego spodziewać należało. Komitet jednak liczy, że dopiero w niedzielę należy się spodziewać dużego napływu zwiedzających. Wystawa ma trwać do wtorku.

Pobyt na wystawie uprzyjemniają dwie orkiestry: miejscowa strażacka i p. W. z Radzyna, pod dyрекcją p. Faltisa. Orkiestra pana W. stanowi grono trzydziestu doskonale zespolonych i wyszkolonych osób. Z całą przyjemnością słuchaliśmy doskonale wykonanych wyjątków z opery Halka.

Wieczorem w teatrze, miejscowe sily amatorskie odegrały „Dom otwarty” Bałuckiego. Amatorzy grali doskonale, a publiczność ubawiła się wybornie.

A. Brydziński.

OŚWIAADCZENIE ANTONIEGO SZECHA.

„Wobec bezwzględnej reakcji, jaka zapanowała obecnie w kościele, nie pozostawiając żadnej nadziei jaśniejszego jutra, a zarazem wobec głębokich zmian, jakie zaszły w poglądach moich, — pozostając nadal w szeregach hierarchji kościelnej, musiałbym albo pracować wbrew moim najgłębszym przekonaniom, albo pozbawionym być możności jakiegokolwiek pracy i skazanym na zupełną bezczynność.

Dlatego usunięcie się z tych szeregów pozostaje dla mnie — w moim przekonaniu — rzeczą jedynie wskazaną.

Walczyć z Kościołem nie myślę. Ideałom Chrystusowym, jak je pojmuję, chcę służyć zawsze, ale z dalszą hierarchją duchowną, co w obrzymiej swej większości wojskiem reakcji się stała — iść razem nie mógłbym. Byłoby to sprzeniewierzeniem się wszystkim moim poglądom i całej treści mojej duszy i mego życia.

Niejeden, bezwątpienia, krok mój tłumaczyć zechce pobudkami innej natury, jak to zwykle się czyni w podobnych wypadkach. Przeciwno oszczerstwom i kłamliwym insynuacjom ludzi złej woli bronić się nie myślę, ale tym wszystkim, co prawdę miłują, uważam za obowiązek swój oświadczyć z całą stanowczością i z głębokim przeświadczeniem o szczerości słów moich, że jedynie względ powyżej przytoczony postanowienia mego jest przyczyną.

Krokiem tego nie czynię lekkomyślnie ani pod względem jakiegoś rozdrażnienia lub uniesienia. Jest on owocem długiej walki wewnętrznej, długiego myślenia, zdecydowałem się nań po wyczerpaniu sumiennym wszystkim, co mogłoby mi chociaż złudzenie dawać, że na drodze dotychczasowej pożyteczna z mej strony praca byłaby jeszcze możliwą. Wiem, na co przez krok ten się narażam, zwłaszcza w naszym społeczeństwie i w chwili obecnej — wiem że ciężkie gotuje się przeżycia — że życie moje bolesną będzie walką, że uniemożliwią mi prawdopodobnie wszelką owocną pracę w społeczeństwie — ale wolę wszystko, niż być w niezgodzie z sobą, niż hypokrytą być i obłudnikiem.

Wiem także, że większość mnie potępi, ale odwołuję się do sądu światłej i szlachetnej mniejszości, a zresztą mnie osobiście wystarcza świadectwo własnego sumienia.

Uważam za stosowne zarazem złożyć hołd cnotom i sercom zacnych moich dotychczasowych opiekunów duchowych i towarzyszy klasztornych. Jakkolwiek różniłem się z nimi w wielu poglądach, ale wdzięczność zachowam zawsze za serce, jakiego doznałem od nich — a względ, że ich zasmucę tym krokiem, który dziś czynię, na największe narażał mnie wewnętrzne walki.

A wy wszyscy, którzy w imię Boga i dla Boga niby oszczerstwami wszelkimi szarpać mnie będziecie — i starać się do reszty zatruć mi to życie i złamać, jak innych, — pozwólcie, że do was zastosuję słowa Zbawiciela:

„Nie wiecie z czyjego ducha jesteście”...

Antoni Szech.

Piórkowice, 27 sierpnia 1908 roku.

OCZEKIWANA USTAWA.

Istnieją i dotychczas obowiązują *czasowe* przepisy dla prasy, wydane przez rząd jeszcze przed rozpoczęciem obrad I-ej Dumy.

Od kilkunastu dni prasa rosyjska została zaniepokojona pogłoskami, że gdzieś, w głębinach kancelarii urzędniczych, pracuje jakaś komisja nad nowymi ustawami prasowymi. Pogłoski nie brzmią radośnie. Nie zapowiadają wprowadzie natychmiastowego powrotu cenzury, ale mówią o wielkim skrupowaniu gazet i wydawnictw innych, surowości kontroli administracyjnej, obfitości i wysokości kar wszelakich.

Sprawa ta obchodzi nie tylko redaktorów i wydawców. Cały ogół jest tym zainteresowany, bo wolna prasa stanowi niezmiernie ważny czynnik życia, warunek pomyślności i postępu.

To też nie tylko dzienniki opozycyjne sarkają na zakusy wsteczne w tej dziedzinie, ale nawet filar rządu jak „Nowoje Wremia” wystąpiło przeciwko surowości i charakterowi nowej ustawy.

Podobno za wykroczenie w piśmie odpowiadać ma nie tylko autor i redaktor, ale drukarnia i wydawca. Rzecz prosta, iż ci właściciele kapitału krępowali by dziennikarstwo i literaturę gorzej może niż cenzura.

To też „Nowoje Wremia” pisze:

„Oddać całą literaturę pod dozór ludzi oczywiście ciemnych, których wartość wewnętrzna piśmiennictwa nie obchodzi, a którzy ciągle są przeżarci względami pieniężnymi, — to się znaczy wytworzyć nowe nieszczęście, z którym pogodzić może jedynie nadzieja, że jutro je zniesie. Ustawa podobna może być jedynie bardzo krótkotrwała — pocóż więc ją wydawać? A zresztą niema najmniejszych widoków, aby przesłała w Dumie, więc komisja pracuje całkiem nadaremnie, o ile pracuje w tym kierunku. Drukarnia, sklep — to maszyny literatury. Czy maszyny mogą odpowiadać za to, co się na nich wyrabia? Spodziewamy się, że komisja, projektująca nową ustawę, uniknie podobnie śmiesznych pomysłów, i że wogóle uniknie naiwności. Musimy uprzedzić o takiej możliwości, chociaż wogóle bodaj czy należy bać się tego wobec krytyki Dumy Państwowej. Duma nie może zapomnieć, że dziennikarstwo jest jej rodzonym bratem, to też potrzeby jego winny być jej drogim.”

Uspokojenie to i nadzieje na Dumę innych pism rosyjskich pocieszyć nie są w stanie wobec zależności, w jakiej się Duma znajduje.

Prezes Izby, Chomiakow, zapytany przez sprawozdawców gazet, co myśli o nowych prawach prasowych, odpowiedział mniej więcej tak:

— Co was mogło obchodzić nowe ustawy, kiedy wszędzie niemal panuje stan wyjątkowy i rządzą jego przepisy.

Jubileusz Świętochowskiego.

Komitet jubileuszowy A. Świętochowskiego komunikuje nam następujący porządek obrad sekcji społecznej.

Dwa zebrania sekcji społecznej zjazdu odbędą się w poniedziałek, 12-go, i we wtorek 13-go października, w wielkiej sali Filharmonji, w godzinach od 2-j do 6-ej po poł.

Referaty wygłoszą w poniedziałek, d. 12-go b. m. Aleksander Lednicki: „Świętochowski w oświeceniu społeczno-politycznym”.

Wacław Męczkowski: „Działalność Świętochowskiego w Tow. kultury polskiej.”

Zofja Golińska Daszyńska: „Przyszły ustrój rodziny”.

Wacław Nałkowski: „O reakcji”.

Iza Moszozewska: „O organizacji Tow. kulturalnych.”

Stanisław Kempner: „Kultura i sprawa społeczna“.

Eugeniusz Sokołowski: „Świętochowski, jako założyciel budownictwa społecznego“.

Antoni Miller: „Antyklerykalizm Świętochowskiego“.

We wtorek d. 13-go b. m.:

Ludwik Kulczycki: „O sprawie rusińskiej“.

Ludwik Krzywicki: „Żądanie naszego społeczeństwa“.

Norbert Pinkus: „Metody polityki socjalnej“.

Feliks Bogacki: „Myśli o równouprawnieniu narodowości“.

Paulina Kuczalska-Reinschmidt: „Równouprawnienie kobiet, jako czynnik postępu i demokratyzacji“.

Aleksy Kurcusz: „Kwestja żydowska“.

Po odczytaniu referatów programowych nastąpi dyskusja na tematy w referatach omawiane. Mówcy dopuszczani będą do głosu w tym kolejnym porządku, w jakim się do przemówień zapiszą.

Sekretariat komitetu przyjmuje już zapisy do głosu w dyskusji (ul. Zgoda 8, m. 9 od 10—1-ej w poł. i od 4-ej do 6-ej po poł.)

Czas trwania każdego referatu nie dłuższy nad 20 minut. Każdego przemówienia dyskusji nie dłuższy niż 10 minut.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Zamknięcie Wystawy Hygienicznej. Zamknięciu wystawy sprzyjała prześliczna letnia pogoda. Dzięki temu zabawa z loterią fantową urządzona na wystawie na rzecz tutejszego Towarzystwa Dobroczynności ściągnęła przeszło ośm tysięcy osób.

Ze sprzedaży biletów na loterię fantową osiągnięto 1500 rb. Po zabawie wieczorem wystawę zamknięto.

Rano przyjechało z Warszawy 42 członków Związku rzemieślników chrześcijan.

Omal nie pożar. U jednego z lokatorów domu № 769 na przedm. Kalinowszczyzna w niedzielę wieczorem, gdy nikogo w mieszkaniu nie było, zapaliły się gałgany w kuchni, pod którymi były jeszcze rozżarzone węgle. Gałganami tymi przykryła niebaczna gospodyni herbatę, chcąc tym sposobem ochronić ją od ostygnięcia. Na szczęście przechodnie zauważyli płomienie i, wdarłszy się przez okno, zapobiegli pożarowi.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy młynie B-ci Krausse na Tatarach pod Lublinem, we wtorek przed południem pomocnik murarski W. Niedźwiałek próbował swoich sił przez podnoszenie koła żelaznego. W trakcie podnoszenia koło wypadło N. z ręki i zmiażdżyło mu nogę. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Ś-go Jana.

Wyjazd p. gubernatora. Wczoraj o godzinie 9 rano wyjechał do Warszawy w sprawach służbowych p. gubernator lubelski E. Mienkin.

Przyjęcie zapisu. Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło kościołowo ewangelicko-augsburskiemu w Lublinie przyjąć zapis 2000 rubli, ofiarowany mu przez p. Augusta Vettera.

Pożar. Na folwarku Ślipcze pow. Hrubieszowskiego, leżącym na brzegu Bugu, w nocy dnia 29-go z. m. spaliło się gumno. Przyczyną pożaru było podpalenie.

Zbrojny napad bandycki w Krasininie.

Ubiegłej niedzieli na dom państwa Kunstetterów w Krasininie dokonano zbrojnego bandyckiego napadu. Podczas, gdy państwo K. już spali, kilku uzbrojonych zbrojów udało się do ich mieszkania. Obezwładniwszy panią K., zbroje wymogli następnie na pana K. wydanie całej posiadanej gotówki, którą w ilości rb. 100—zrabowali.

Spłodrowawszy następnie całe mieszkanie, zbroje na odchodnym ciężko ranili p. Kunstettera wystrzałem z dubeltówki. Rannego przewieziono do szpitala Szarytkowskiego, gdzie poddany będzie operacji. Zbroje zbiegli bezkarnie.

Z kraju.

Kary prasowe. Za artykuł p. t. „Z żywymi naprzód“ (z powodu protestu T. T. Jeża), wydrukowany w numerze 258-ym „Przeglądu Porannego“, generał-gubernator skazał redaktora tego pisma, p. M. P. Magnuskiego na 500 rb. kary.

Nowy dyrektor Filharmonji. Dyrektorem artystycznym Filharmonji mianowano p. Henryka Melcera, który posiada już ustaloną opinię, jako wybitny muzyk, kompozytor i pianista.

Prawdziwie artystyczne aspiracje, których p. H. Melcer składał dowody w ciągu dotychczasowej swojej działalności, świadomość współczesnych wymagań kultury muzycznej, talent i wiedza rozległa dają rękojmię, że kierownictwo artystycznych spraw Filharmonji powierzone zostało osobistości powołanej.

Henryk Melcer był profesorem konserwatorium w Helsingforsie, we Lwowie i Wiedniu i dyrektorem Towarzystwa Muzycznego w Łodzi. Nowy dyrektor Filharmonji jest autorem opery „Marja“ symfonji na wielką orkiestrę, dwóch koncertów fortepjanowych (nagrodzonych na konkursach), tria na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, sonaty na fortepian i skrzypce, 5 pieśni i wielu innych.

Zapisy w politechnice. Do dnia wczorajszego do kancelarii politechniki warszawskiej wpłynęło podań od osób pragnących wstąpić na pierwsze kursa 820. Z tej cyfry największa liczba podań pochodzi od izraelitów 369. Należy nadmienić, że stosownie do przepisów izraelitów może być w uczelni tylko 15 proc. Od Rosjan wpłynęło próśb 309, od katolików 64, od ewangelików 31, od ormian 35, mahometan 6 i karaimów 5.

Ze stanu wojennego. Główny naczelnik kraju postanowił na zasadzie § 12 przepisów o miejscowościach, pozostających na stopie stanu wojennego, zawiesić działalność, zatwierdzonego przez gubernatora piotrkowskiego „pierwszego zawodowego stowarzyszenia pracujących w przemyśle bawełnianym w mieście Łodzi“ wraz ze wszystkimi filjami stowarzyszenia.

Na tejsze zasadzie postanowiono zawiesić, zatwierdzone przez gubernatora suwalskiego litewskie stowarzyszenie „Świat“.

Dola prostytutki. Onegdaj około 12 w. wieszkańcy Warszawy w okolicach ul. Wielkiej zaalarmowani zostali przeraźliwym krzykiem, rozlegającym się na ulicy. Okazało się iż sutenerzy i właściciele lupanarów, obchodząc posterunki swych pensjonarek, spotkali jedną z nich, 34-letnią Ludwikę Siemionównę i tej wydali jakieś potworne polecenie. Gdy ofiara pasożytów polecenia spełnić nie chciała, tłumacząc się wycieńczeniem, jeden z jej władców wy dobył nóż i zadał nim S. rany cięte uda i ręki.

Przybyła policja wezwała lekarza pogotowia, który ranną przewiózł do szpitala Dz. Jezus.

Telegramy.

UNIwersytet Moskiewski.

Moskwa, 5 października. Odyło się tu zebranie złożone z 4000 studentów. Na zebraniu tym obecni byli również delegaci z uniwersytetu petersburskiego. Uchwalono zwrócić się do ministra oświaty o cofnięcie okólnika, który — jak wiadomo — ogranicza autonomję szkół wyższych.

UNIwersytet Charkowski.

Charków, 5 października. Rada uniwersytecka uchwaliła jednogłośnie zwrócić się do ministra oświaty z prośbą o utrzymanie — stosownie do manifestu z d. 9 września 1905 r. — autonomji szkół wyższych.

Ferdynand Car Bułgarij.

Paryż, 5 października. „Temps“ podaje wiadomość, że jutro w Tirnowie książę Ferdynand Bułgarski uroczystie proklamować będzie niezawisłość Bułgarij i swoją samowierzchność, przyczem ogłosi się Carem Bułgarów. Proklamacja obejmować będzie całkowitą aneksję Rumunji. Wiadomość pochodzi prawdopodobnie od przybyłego wczoraj do Paryża pełnomocnika Bułgarij, Stanczowa.

Obstrukcja w Austrii.

Wiedeń, 5 października. Położenie wewnętrzne w Austrii staje się z każdym dniem krytyczniejsze. Niemcy grożą obstrukcją w Radzie Państwa, aby wymusić podział Czech na Czechy niemieckie i Czechy słowiańskie.

Bolid.

Czirkent, 5 października. Wczoraj o g. 9 w. przeleciał po niebie z północy na południe bolid mający 2 i pół stopy w średnicy z ogonem długości 1 sążnia. Bolid posuwał się w kierunku poziomym. Kula bolidu znikła następnie poza księ-

zycem, a ogon, jaki się oderwał, przybrał wygląd strzały. Zjawisko trwało 2 min. Środek kuli bolidu świecił jasnym światłem elektrycznym.

UNIwersytet Petersburski.

Petersburg, 5 października. Wczoraj rektor uniwersytetu łącznie z profesorami złożył ministrowi oświaty podanie o zamknięcie uniwersytetu. Minister, oświadczywszy, że zastosowanie tego środka byłoby zbyt nagłe, nie dał odpowiedzi ostatecznej.

Bosnja i Hercegowina.

Wiedeń, 5 października. Wszystkie mocarstwa otrzymały zawiadomienie o zamierzonym ogłoszeniu zwierzchnictwa Austro-Węgier nad Bošnją i Hercegowiną.

Cholera.

Petersburg, 5 października. W ciągu doby do południa dnia dzisiejszego zachorowało na cholere 136 osób, zmarło 62. W gub. w tym samym okresie czasu zach. 12, zm. zaś 2. Na przedmieściach Petersburga zachorowało 20.

Jest w „Angielskim tu hotelu“

Magazyn „Optyczny“

W którym zastęp kupujących

Zawsze bywa liczny.

Ów magazyn pan „Morawski“

Trzyma lat już wiele,

I we wszystkim zadawalnia

Swoją klientelę.

Jakże nie ma zadawalniać

Klienteli owej.

Gdy ma w swoim magazynie

Wszystko wyborowe.

Gdy uczujesz do „myślistwa“

Nieprzeparte chęci,

Jestem pewien, że cię zakład

„Morawskiego“ znęci,

Tu są, bowiem, do nabycia:

Przepyszne sztucery,

Dubeltówki różnych fabryk

No i rewolwory.

Gdy ci nosić okulary

Jaki medyk każe,

Każdy tylko „Morawskiego“

Optyka ci wskaże.

Ma on również ciepłomierze,

Dzwonki elektryczne,

Ma lornetki, no i inne

Przybory optyczne.

Główny jednak nacisk kładę

Na broń wysmienitą,

Z której moc już w różnych stronach

Zwierzyny zabito.

616—3—3

Francuzki klasztorne wychowania; angielski; guwernerów francuzów, niemców; korepetytorów; nauczycieli; ochroniarzy z pozwoleniem rządowym; freblanki; zarządzające poleca biuro

JASIŃSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 16. 377—12—12

KRAKOWSKA

„Nowa Reforma“

dziennik polityczny (dwa wydania dziennie) posada obecnie debiet pocztowy w Cesarstwie Rosyjskim i Król. Polskim.

Prenumeratę na „Nową Reformę“ przyjmują urzędy pocztowe w głównych miastach państwa rosyjskiego, a mianowicie: w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.

Z innych miejscowości prenumerować można „Nową Reformę“, posyłając pocztą należność do urzędu pocztowego, najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Prenumerata „Nowej Reformy“ wraz z przesyłką pocztową wynosi w Warszawie:

rocznie 12 rub. 30 kop.;

półrocznie 6 rub. 20 kop.;

kwartalnie 3 rub. 15 kop.

Na prowincji i w Cesarstwie:

rocznie 13 rub. 10 kop.;

półrocznie 6 rub. 60 kop.;

kwartalnie 3 rub. 25 kop.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Jagiellońska 1. 10.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Krakowskie-Przedmieście № 53. — Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.